Nr 12. Cieszyn, dnia 20. stycznia 1894. Rok III.

DZWON

pismo chrześcijańsko-demokratyczne

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna bez dodatku wynosi 4 koron. półroczna 2 kor., na ćwierć roku 1 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 m. półr. 2 m. W Ameryce 3 dolary.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. Leon XIII.

„Chrześcijańsko-socyalna reforma albo anarchia“ Książe Al. Lichtenstein.

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Redakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku. Kalendarz na 1894 jako dodatek dla człon. Mac. kat.

Załozyciel X. Stanisław Stojałowski. — Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Szpytko.

Fałszywy dogmat polityczny.

„Jakie zasady takie czyny“ — to stara i dowiedziona prawda — jeżeli tylko zasada jest nią rzeczywiście, to jest, jeżeli przenika umysł i duszę człowieka. Wiele bowiem ludzi ma w ustach piękne zasady, ale zastósowuje je dla drugich, a sobie zastrzega „swobodę działania“. Mówimy tedy tylko o tych zasadach, które się wyznaje uczciwie, a więc praktycznie.

Chrześcijanin wyznający uczciwie zasady swej religii, działa wedle nich w życiu praktycznem, a więc w polityce, handlu, przemyśle itd. — zatem nie może oszukiwać ani wyzyskiwać.

Talmudysta wyznający swoje zasady praktycznie, używa „swobodnego“ handlu i przemysłu i poczytuje sobie za zasługę zniszczyć „goja“.

Ztąd wynik wiadomy, że wskutek tak odmiennych zasad, poczciwy „goj“ pada ofiarą talmudysty.

Talmudyzm polityczny zaprowadziło u nas dawno stronnictwo konserwatywne, a zaprowadziło go tak sprytnie, że w zasady talmudu stańczykowskiego uwierzyli naiwni demokraci i wszyscy „goje polityczni“, czyli ofiary przeznaczone na to, aby je wyzyskiwali konserwatyści, rośli ich poniżeniem i nędzą, a sami byli „wybranym narodem w narodzie.“

Ten to „talmud“ polityczny stańczyków, spętał działanie prawdziwej demokracyi, oddał im w jasyr i poddaństwo całą naszą społeczność, a niewola ta, gorsza od egipskiej, bo uciskająca nietylko ciało, ale też gnębiąca ducha — nie ustanie, dopóki nie poznamy się na fałszu i niemoralności „talmudu politycznego“ przez panów konserwatywnych nam narzuconego, a przez płytkich polityków demokratyczno-liberalnych powtarzanego jak pacierz za panią matką, albo tak, jak uczeń z dawnej „sztuby“ powtarza słowa p. nauczyciela.

Talmud ten polityczny zawiera wiele zasad, które dziś stały się jakoby dogmatami narodowemi, albo raczej galicyjskiemi i pozabijały takiego klina w głowy, zkądinąd otwarte i zdolne, że póki wmówiona i ciągłem powtarzaniem wtłoczona wiara w te fałszywe i zdradzieckie dogmaty polityczne nie runie, a miejsca prawdzie nie ustąpi, nie można nawet marzyć o jakowejś zmianie na lepsze naszych opłakanych stosunków.

Zasady tego talmudu stańczykowskiego zwalczaliśmy już nieraz, a doświadczali tego zawsze, że nietylko ojcowie i autorowie jego, tj. stańczyki bronili go zaciętcie, ale też przybywali im na odsiecz prostoduszni demokraci i błędni rycerze liberalni.

Dziś zaczniemy od kardynalnej zasady talmudu stańczykowskiego, która się nazywa: „solidarnością Koła polskiego we Wiedniu“.

Na prosty język przetłumaczona historya i znaczenie tego fałszywego dogmatu jest następująca:

Do Wiednia wybiera Galicya posłów sześćdziesięciu kilku z różnych kuryj. Niepodobieństwem jest, aby na sześćdziesiąt kilka osób, nie przecisnął się człowiek innych przekonań, aniżeli panowie konserwatyści, a zdarzyć się może, że ich tam wejdzie więcej takich, którzy albo nie dadzą się złapać tłustą posadą w szeregi stańczykowskie, albo dla których zabraknie miejsca i trzeba ich zostawić w szeregach „nieugłaskanych“. Gdyby więc taki poseł odmiennych przekonań, wszedłszy do parlamentu, miał zupełną wolność, albo gdyby ich było kilku takich, cieszących się prawdziwą poselską wolnością, mogliby oni stać się bardzo niedogodnymi panom, konserwować czyli zachować pragnącym swoje „naczelne w narodzie miejsce“.

Wypowiedzieliby tacy posłowie n. p. sztuczki, za pomocą których zdobywają się mandaty w Galicyi; ogłosiliby nadużycia rozmaitych „rodaków“ na rządy kra-

ju wpływ mających, rozgadaliby się z ministrami inaczej, niż się mówi na „herbatce ministeryalnej“ -- no, no i zrobiłaby się chryja, powstałby, jak mówi „m e s s y a s z s t a ń c z y k o w s k i“, pan prezes i profesor Stanisław Tarnowski — fatalny „r o z s t r ó j“ i zakłóconoby „p o r z ą d e k“ utrzymywany ręką „d z i e l n e g o m ę ż a z nad gubernatorskich wałów“. — A smutny koniec tej historyi mógłby być taki, że bez reformy wyborczej hr. Taaffego, pewnego poranku „czoło narodu“ jaśniejące w reprezentacyi parlamentarnej, nie mając poparcia nóg, runęłoby na ziemię — i znikło z widowni świata, a na krzesłach poselskich zasiedliby „w a r c h o ł y i c h a m y!“

Taką katastrofę, łatwą do przewidzenia, potrzeba było zażegnać i odwlec do drugiej połowy XX. stulecia — i tym to celem „u k u ł o s i ę“ — dogmat kardynalny talmudu stańczykowskiego, że:

1. „Wszyscy posłowie do Wiednia wybrani, mają stanowić przymusowo tylko *jeden klub*, nazwany (dla ponęty) „K o ł e m p o l s k i e m“.

2. „Ten jeden klub — jest zbawieniem (?) h o n o r u p o l s k i e g o “(o ile jest honorem przechowywanie tradycyi konfederacyi radomskiej, targowickiej i t. p.)

3. W tym jednym klubie: „Kole polskiem“ każdy poseł (nie należący do stańczyków) musi się wyrzec swego zdania, swego honoru a nawet sumienia, a słuchać rozkazów w i ę k s z o ś c i (którą stanowią stańczycy!!)

Dogmat ten ogłaszano tak długo bez przestanku, aż te krople ciągle padające na głowy narodu galicyjskiego, wybiły w tych głowach d z i u r ę, w której utonął rozum demokratyczny, a za nim poszedł — i w s t y d.

A to wszystko gwoli temu, aby wszyscy posłowie w parlamencie poświęcili swoje zasady i przekonania, dążności — ba i sumienie, p a n o w a n i u w i ę k s z o ś c i konserwatywnej — i aby nigdy, a przynajmniej nie tak prędko, nie mogli się wyzwolić z tego *nowego*, sztucznie i wprost szalbierskim sposobem sporządzonego im *jarzma*.

Już to samo, że posłowie wszyscy idą z tem hasłem: „w s t ą p i ę d o K o ł a p o l s k i e g o“ — do Wiednia, dowodzi, jak głęboką jest ta d z i u r a w g ł o w a c h galicyjskich i jak ten t a l m u d stańczykowski opętał umysły. Nikt bowiem ze zdrowemi zmysłami nie zapowiada naprzód i g ł o ś n o, że „pójdę na to na posła, abym słuchał ślepo większości — i dał sobie zakneblować nietylko usta w parlamencie, ale też w y r z e k ł się swego r o z u m u, w o l i i s u m i e n i a!!“ Mądry i prawdziwie honorowy, zawsze i wszędzie zastrzega sobie w o l n o ś ć z d a n i a i d z i a ł a n i a w r z e c z a c h l u d z k i c h, a zwłaszcza tam, gdzie *wie*, że rząd nad nim, ma wykonywać *większość*, *złożona z ludzi* o s z k o d l i w y c h i p r z e w r o t n y c h z a s a d a c h.

Fałsz i przewrotność tej pierwszej zasady talmudu stańczykowskiego, wykażemy w następnych artykułach.

O prawdziwej demokracyi.

(Ciąg dalszy.)

Praktyczne i zasadnicze prace demokracyi polskiej.

Po doświadczeniach z r. 1848 i pod naciskiem absolutyzmu, demokracya zwróciła się do prac praktyczniejszych, celem szerzenia swoich zasad. Zrozumiano, że masy ludu, z natury rzeczy mające być podstawą i gruntem do działania demokracyi, nigdy niemi nie będą, jeżeli pierwej ich się nie przygotuje i dostatecznie nie oświeci.

Zaczęto tedy bardziej praktycznie myśleć o oświacie ludu i wydawać pierwsze pisemka ludowe, zakładać czytelnie po wsiach i miasteczkach, a tak w sposób zasadniczy i skuteczny urzeczywistniać ideę demokratyczną, w c i ą g n i ę c i a ludu do działania obywatelskiego, które wymaga o ś w i a t y i p o c z u c i a własnej godności.

Były to czasy tak zwane r e a k c y i, czyli przeciwdziałania rządu samowładnego przeciw „pożądaniom demokratycznym“, a więc czasy, w których musiało się pisać ostrożnie i bez zabarwienia politycznego, inaczej „cenzura“ rządowa nie pozwoliłaby nic napisać. Jakkolwiek zdawać by się mogło, że warunki te nie były sprzyjające, to przecież dla powstającej wówczas literatury ludowej, były one właśnie pożyteczne. Pisano dla ludu, jako się pisze dla d z i e c i i otwierano mu oczy na świat Boży. Tak było potrzeba „w t e n c z a s“ pisać dla ludu, który d o p i e r o się uczył czytać w szkółkach parafialnych — i dotychczas czytał tylko na książce modlitewnej. Dla takiego ludu pisanie powiastek, bajek, rozmów, wierszyków, historyjek i tym podobnych rzeczy, było dobre, bo bawiło, kształciło ducha z wolna i rozbudzało chęć czytania. Pożyteczne więc były ówczesne „D z w o n k i“ i „Przyjaciele ludu“ i inne w tym rodzaju wydawnictwa peryodyczne i książeczki ludowe. Nazwiska Leśniowskiej, Ks. Wojciecha Michny, Walerego Wielogłowskiego, zasługują na wdzięczne wspomnienie, bo oni to torowali nieznane dotychczas drogi piśmiennictwu ludowemu. Szkoda jednak, że tych pisarzy ludowych i wydawnictw, było w ogólności mało u nas w Galicyi, a ztąd też przygotowanie ludu do swobód konstytucyjnych szło żółwim krokiem.

Daleko raźniej i rozumniej szły sprawy w Wielkopolsce. Tam sprzyjały sprawie dwie okoliczności,

najpierw, że uwłaszczenie włościan, o parę dziesiątków lat prędzej tam przyszło do skutku, a także konstytucya rychlej zaprowadzoną została w państwie pruskiem. Tam tedy już w r. 1848 zawiązała się pod przewodnictwem Arcybiskupa Przyłuskiego „Liga polska“ dla szerzenia oświaty i podniesienia ludu, rozwijając zbawienną czynność, póki rząd pruski po dwu latach działania jej kresu nie położył. Wszakże po rozwiązaniu „Ligi polskiej“ nie przestało działanie prywatne, a do najlepszych ówczesnych wydawnictw należą naszem zdaniem wydawnictwa K. Förstera w Berlinie, które, acz nie pisane językiem ludowym, zawierają cenne wskazówki w sprawach społecznych. Najpłodniejsze i najbardziej praktyczne wydawnictwo było to, które znane pod nazwą: „wydawnictw księdza Bażyńskiego“ rozpowszechniło najwięcej i najlepszych książek ludowych, nie tylko w Wielkopolsce, ale też w Galicyi.

Ta prawdziwie pożyteczna praca demokratyczna wydała w Wielkopolsce znakomite owoce. Lud okazał się chętnym, a raczej chciwym wiedzy, zaufał „starszym w narodzie“, dzielnie się bronił naciskowi niemczyzny i w krótkich latach tak dojrzał politycznie, że gdy przyszła era bismarkowska, już masy ludu tworzyły hufiec w obronie praw narodowych.

W królestwie polskiem w latach od r. 1831—1863, było, zdaje się, w porównaniu z dwoma innymi zaborami, najwięcej wolności. Czy z niej skorzystano i we właściwy sposób ją wyzyskano, aby lud oświecić i obudzić w nim ducha narodowego i obywatelskiego — nie wiemy, bo niestety stosunków w Królestwie naocznie poznać nie mogliśmy, a sprawozdania pism peryodycznych lub opowiadania osób tamże zamieszkałych, bywają tak odmienne, że właściwego obrazu o stanie sprawy ludowej tamże nie mogliśmy sobie wyrobić.

To jedno jest pewnem, że prąd zasad demokratyczno-narodowych w czasie przed 1863 był tam bardzo silny, a organizacya przedpowstańcza, w której tak wybitny udział wzięło Duchowieństwo, była skierowana ku temu, aby lud ruszyć i przejąć narodowym duchem. Srogie zarzuty spadły za to na Duchowieństwo polskie Królewstwa ze strony własnych rodaków i współkapłanów, dla których katolicyzm i szlachetczyzna, to jedno, a demokracya a rewolucya, to także jedno i to samo. A przecie zapatrywanie to jest z gruntu fałszywe, bo chrześcijaństwo to idealna demokracya, a szlachetczyzna to pozostałość pogańska w chrześcijańskiej społeczności. Mimo to udało się pewnej grupie pismaków zarazić ciągłemi ujadaniami na powstanie z r. 1863 i na Duchowieństwo polskie Królestwa, tak dalece prawdziwego ducha narodowego, że dziś znajdzie wielką liczbę Polaków i Księży polskich takich, co wierzą święcie, jakoby katolikiem można być tylko należąc do strupieszałej partyi konserwatywnej.

Skutki usiłowań demokracyi polskiej i łącznego z nią działania Duchowieństwa w Królestwie, nie doprowadziły wprawdzie do tego, aby lud w walce zbrojnej z r. 1863 wziął liczniejszy udział, w każdym jednak razie sprawiły to, że rząd rossyjski widział się zmuszonym nadać uwłaszczenie ludowi.

W Galicyi przy ogłaszaniu konstytucyjnych patentów mało bardzo znać było skutki pracy demokracyi — tak, że całkiem słusznem jest zdanie, że konstytucya zastała nas zgoła nieprzygotowanych. A mówimy, że zastała „nas“ nieprzygotowanych, bo nietylko lud był jeszcze niedojrzały politycznie i nie wiedział, co się właściwie z nim i około niego stało, ale też inteligencya i szlachta znalazła się w warunkach tak nowych i tak niezwykłych, że nie umiała się zoryentować, od czego właściwie ma robotę zacząć. Samorząd i sejmy, nie miały już w Galicyi żadnej tradycyi, to znaczy, nie były znane z praktyki i podania, bo — pominąwszy chwilowe nadanie swobód konstytucyjnych w r. 1848., które żadnej wprawy ani nauki dać nie mogło — od chwili zaboru Galicyi, a więc od prawie 100 lat, nikt w Galicyi o samorządzie i ustawodawczem sejmowaniu nic nie wiedział.

To poniekąd tłumaczy, że z nadaniem konstytucyi nie rozpoczęto żadnej rozumnie obmyślanej i programowej pracy, nie myślano wiele o praktycznej pracy dla ludu, bo sama szlachta i intelligencya, musiała się dopiero uczyć co ma robić i oryentowała się w nowych stosunkach.

Można więc uniewinnić, że robiono mało, ale nie można pochwalić tego, że zamiast to „mało“, robić „zacnie i poczciwie“ — zboczono na całkiem błędne i fałszywe drogi. (D. c. n.)

Pieśń o „Dzwonie“.

Dzwon Zygmuntowski nowożytnej chwały,
Potężnem echem zajęczał na wieży
Pieśnią, jaką nam wieki przekazały,
Gdzie zwycięstwo, a gdzie hańba leży. —
Dzwonie, ty teraz połączasz na ziemi
Modły umarłych, z modły żyjącemi!

Ach czyjeż serce, czyje z sercem twojem
Wraz nie uderzy, łzą oko nie błyśnie,
Czyjaż pierś szczerze nie westchnie za bojem,
Czyjaż prawica w pięść się nie zaciśnie,
Czyjejże duszy nie wzniosą twe tony
W kraje Kijowa, Gdańska, Windobony!

O, bij Zygmuncie, niechaj twoje brzmienia
Będą dla jednych wyrzutem sumienia,
Dla drugich, wielkim głosem Archanioła,
Co nas do świętych obowiązków woła.
Uderzysz kiedyś nad tyranów zgonem....
Będziesz pogrzebu i urodzin dzwonem!....

Antoni Łygoń.

Przegląd polityczny.

Cieszyn dnia 20 stycznia 1894.

Spokój panuje w Sycylii!

Tak pociesza rząd włoski świat— a właściwie wierzycieli swoich, zastraszonych niedawnem panaminem i najświeższym krachem banku narodowego. Porządek ten przywrócono w sposób, który niegdyś praktykowany przez samowładców i tyranów, a dziś jeszcze używany raz po raz w Rossyi, wywołuje okrzyki oburzenia i potępienia „s z l a c h e t n y c h l i b e r a ł ó w“— zastósowany zaś przez arcyliberalny rząd włoski przedstawia extrakt „rozumu stanu“. Wojska! wojska! wołały liberalne dzienniki włoskie, a po odkomenderowaniu 12 tysięcy z energicznym generałem, zaopatrzonym we wszystkie możliwe pełnomocnictwa, pochwalały ten krok „l i b e r a l n y“. Zaś, gdy jedną część zgłodniałych chłopów wystrzelano, innych ujęto i osadzono w więzieniach, a resztę bagnetem zapędzono do robót w smrodliwych kopalniach siarczanych, prasa liberalna Włoch i świata z radością ogłasza: P o k ó j p a n u j e w S y c y l i i!

System liberalny nie zna innego środka naprawienia nędzy społecznej i groźnych z niej wynikających stosunków, jeno rzucanie wyzwisk i b a g n e t! Wszak i cesarz Wilhelm niedawno, zaprzysięgając rekrutów powiedział: „G d y w a m k a ż ę s t r z e l a ć, c h o ć b y n a b r a c i i s i o s t r y — b ę d z i e c i e s t r z e l a ć, bo ja wasz wódz i pan“, — a temi słowy zapewnie już nie na Rossyę i Francyę wskazywał, ale na możliwość wypadku, że co się stało w Sycylii, a przed tem w Belgii — stać się może i w Niemczech.

Ale to pokładanie nadziei w bagnecie nie jest lekarstwem, ani nie usuwa przyczyn rozruchów. W Sycylii t r z e c h l u d z i p r a c u j ą c y c h je za j e d n e g o, na głowę płaci konsumcyjnych dawek 7 złr. — a zarabia przeciętnie 30 ct. dziennie i nie posiada *nic więcej*, bo ziemia jest w ręku wielkich właścicieli, którzy ją wypuszczają żydom, a żydzi innym poddzierżawcom. Wszyscy ci panowie opływają w zbytkach i tracą krocie w kąpielach — teatrach, na ruletach i tym podobnych „niezbędnych“ życia przyjemnościach. Nie pisano nic o tem, aby rząd pomyślał o uwłaszczeniu ludu, o uregulowaniu płacy i roboty, o zapobieżeniu wyzyskowi — tych rzetelnych środkach uspokojenia zrozpaczonej ludności, bo wyzyskiwacze ci reprezentują lud w parlamencie, gardłują o wolności, piastują wysokie urzędy, słowem odgrywają rolę zbawców ludzkości. Toż po takiem uspokojeniu, słusznie skończyć możemy pytaniem: gdzie i kiedy nastąpi podobny wybuch?

Spokój zaprowadza się w Czechach

w sposób mniej drastyczny, ale też nie bez pomocy „małego stanu oblężenia i sądów z w y k ł y c h — a do tego *tajnych.*“ S i e d e m d z i e s i ą t s i e d e m omladinistów, czyli członków tajnego towarzystwa: „ O m l a d i n a “ zasiada na ławie oskarzonych w dusznej sali, którym akt oskarzenia zarzuca obrazę majestatu i zdradę stanu. Proces jest tajny i to co się z niego przedziera na jaw, nie daje wyobrażenia ani o właściwych zamiarach oskarzonego stowarzyszenia, ani o słuszności lub niesłuszności zarzutów.

Przypuszczamy rzecz najgorszą, że oskarzeni są winni obu zarzuconych im zbrodni. Ale chociażby tak było, to jest tylko podstawa do oskarzenia ze strony rządu, niczem jednak nie da się wytłumaczyć zachowanie się przeważnej części dziennikarstwa polskiego w obec Czechów, a zwłaszcza w obec stronnictwa młodoczeskiego.

Ażeby Czechów sądzić, a choćby o czeskich sprawach mówić, trzeba p r z e d e w s z y s t k i e m z n a ć s t o s u n k i i p o ł o ż e n i e wewnętrzne w Czechach, na Morawii i Śląsku i w innych prowincyach s ł o w i a ń s k i c h, do Austryi należących. Polacy w Galicyi *nie mają o tem wyobrażenia*, więc sądzą jak ślepi o kolorach. Każdy p r z e c i ę t n y Galicyanin, nawet z najbardziej intelligentnych, sądzi, że *tak samo* jak w Galicyi, jest w innych prowincyach Przedlitawii, a więc, że w szkole, sądzie i urzędzie jest język *narodowy* tj. czeski, słoweński itd., a posady decydujące w kraju i na urzędach zajmują narodowcy. „Konstytucya jest, filozofuje nawet demokrata p. Sokołowski, a więc Czesi i inne słowiańskie narodowości mają możność dopominania się o swoje prawa na drodze konstytucyjnej“.

A to zapatrywanie jest całkiem b ł ę d n e. Hr. Taaffe sam nazwał Austryę: *„Reich der Unwahrscheinlichkeiten“* — państwem rzeczy nieprawdopodobnych, a nazwę tę stwierdza i to, że w Austryi jest konstytucya j e d n a co do litery, ale n i e j e d n a k o w o zastósowana. Istnieje zaś urzędowo różnica między *„krajami dziedzicznemi“* *„Erbprovinzen“* a krajami „przyłączonemi“. Galicya jest takim krajem „p r z y ł ą c z o n y m“ obcym, jak np. Bośnia i Hercegowina. W krajach tych przyłączonych inaczej zastósowana konstytucya, a inaczej w krajach „dziedzicznych“. Dziedziczne kraje, jak Rakuzy wyższe i dolne, Czechy, Morawa, Śląsk, Slawonia itd. nazywają się w języku niemieckich liberałów *„Deutscher Besitzstand“* to jest *„niemieckiem posiadaniem.“* W krajach tych rzeczywiście niemcy rozsiedli się w miastach i oni stanowią intelligencyą miejską i u r z ę d n i c z ą, a więc w tych krajach w sądach, szkołach, urzędach, słowem wszędzie, p o m i m o k o n s t y t u c y i, dotychczas jest język niemiecki, a jedyną łaską konstytucyi jest to, że „w o l n o“ napisać do władz urzędowych w języku narodowym, na które jednakże podania otrzymuje się odpowiedź w języku *niemieckim*, albo jak nasi Polacy na Śląsku mówią, pisma *nieme.* Za językiem urzędowym niemieckim idzie to, że wszelkie posady zajmują niemcy, którzy raczą tyle umieć narodowego języka, ile umieli niegdyś ci ich bracia i koledzy, którzy w Galicyi urzędowali, i z „klopami a verfluchtemi Poliakami“ musieli się jakoś porozumieć.

Wyobraźmy więc sobie, jak to było u nas przed kilkudziesięciu laty, albo przypuśćmy, żeby u nas dzisiaj pousuwano „urzędników-rodaków“ a przysłano jak ongi „deutsch-böhmów“ lub niemców; przypuśćmy, że zamilkłby w urzędach, szkołach, sądach dźwięk ojczystej mowy, a musielibyśmy wszędzie łamać sobie język i głowę dla porozumienia się z p. „ b e a m t e r e m “, albo dostawszy „ n i e m e “ pismo z urzędu, szukać kogoś, ażeby nam znaczenie jego otworzył — a wtedy bę-

dziemy mieli wyobrażenie, jak wygląda w Czechach, na Morawie, Śląsku u Słoweńców, jednem słowem, we wszystkich prowincyach *„dziedzicznych“* — w tak zwanym: deutschem Besitzstandzie.

Jeżeli u nas jest inaczej, to były w tem głębsze polityczne powody, o których dziś się nie rozpisujemy, ale na to zwracamy uwagę — o czem Galicyanie zapominają — że porządki te u nas zaprowadzono nie na *mocy konstytucyi*, ale **„odręcznemi cesarskiemi pismami“** zwanemi „kaiserliches Handschreiben“, które to mają do siebie, że nie są ustawą, do której-wydania potrzeba parlamentu, ale „rozporządzeniami“, które w „danej chwili“ tak samo można odwołać prostem „pismem odręcznem“, jak się je nadało.

Czesi w Czechach, a Polacy na Śląsku

jadą tedy na tym samym wózku, a prawdziwość powyższego naszego przedstawienia rzeczy, stwierdza położenie, już nie Czechów, ale Polaków na Śląsku. A przecie ludzie i pisma w Galicyi są tak bezmyślne, że czasem na jednej stronicy gazety bronią sprawy narodowej na Śląsku, a na drugiej stronicy pomagają niemiecko-liberalnym pismakom w ujadaniu na młodoczechów.

A czemże są ci „okrzyczani“ Młodoczechowie? Płytkie głowy naszych polityków — a między tymi p. Sokołowski, spółredaktor „Nowej Reformy“, nie znalazłszy w żadnem piśmie polskiem (za co chwała Bogu!) miejsca na swoje lojalne wywody, uciekł, aż do länderbankowego „Przeglądu“, aby wytoczyć przeciw młodoczechom akt oskarzenia. Na takie plewy wróblów starych nie złapie. Dwa są główne zarzuty, które w Polsce przeciw młodoczechom popłacają: Naprzód zarzut hussytyzmu, czyli atakowanie Kościoła katolickiego, a drugi, sympatya ich i jakoby dążenie do Rossyi.

Co do zarzutu hussytyzmu, to jest on już z tego względu nieprawdziwy i obłudny, bo nigdzie jeszcze w Czechach nie odżyła sekta hussycka. A jeżeli pochwały Hussa za *jego polityczne i narodowe* działanie i walkę z niemcami, ktoś rozmyślnie naciąga ku temu, jakoby go chwalono za „religijne błędy“, to jest to wprost nieuczciwem. Zresztą nie ma co taić tego, co się zataić nie da. Stanowisko Duchownych katolickich w obec narodowych i ludowych dążności jest prawie wszędzie fałszywe, grzeszne i z Ewangelią niezgodne. Księża katoliccy łączą się z wrogami *politycznemi narodów i ludów* — i tem sami wywołują nienawiść ku sobie, która niestety i na Kościół spada! W państwie pruskiem, a także i austryackiem w słowiańskich prowincyach, pomagają księża w *giermanizowaniu* ludności, posuwając się do tego stopnia pogwałcenia praw przyrodzonych i kościelnych, że dzieciom polskim i słowiańskim, każą się po *niemiecku modlić, a nawet spowiadać;* podobnie robią na Węgrzech i gdzie indziej, gdzie rząd jest obcy narodowości. Cóż dziwnego że ci, którzy bronią praw narodowych, muszą uderzać na *takich* katolickich kapłanów? Wszak dziś w Galicyi i Wielkopolsce cały lud polski, z pewnością prawowierny, musi walczyć ze swymi kapłanami, skoro otwarcie, nie wstydząc się ani Boga się nie bojąc, stanęli po stronie możnych i przeciw dążnościom ludowym. Niech Biskupi i księża czescy wszyscy idą z narodem przeciw niemieckiemu naciskowi, a wtedy młodoczesi nie będą hussytami.

Co do drugiego zarzutu sprzyjania Rossyi, nie należy go oceniać ze stanowiska polskich krzywd ani polskiego uczucia. My z Rossyą mamy inne rachunki — Czesi z nią nie mają żadnych. My możemy dawać się unosić uczuciu i pozwalać mu panować nad rozumem, ale z tego nie wynika, żeby tak samo inni robili. Zresztą takie same zarzuty „moskalofilizmu“ czyniliśmy i czynimy Rusinom, a przecie leczymy ich z tego nie „stanem wyjątkowym“ — ale bodaj cząstkowem wymierzaniem sprawiedliwości.

Wmawianie w młodoczechów, że ich powoływanie się na Rossyę jest czemś więcej, niż środkiem politycznym (i to najskuteczniejszym) na wydobycie czegoś od niemieckiego rządu, jest niesprawiedliwe, niemądre i niczem dowiedzione być nie może.

W obec tego pioruny ciskane na młodoczechów, choćby ręką niewiem jak wprawną, powstaną zawsze niczem więcej — tylko brzydką napaścią.

A z tego wszystkiego wynika, że zachowanie się posłów i dzienników polskich w obec młodoczechów, omladinistów i całego czeskiego narodu, jest niesprawiedliwe — i obrzydliwe.

Rząd i sąd austryacki niech sądzi i działa jak mu wskazują ustawy, to jego rzecz i jego powołanie. Przeciw tym „zakonom austryackim“ mogli Czechowie zawinić i wedle tych zakonów niech będą sądzeni. Przeciw temu ani słowa. Ale my jako Polacy musimy pamiętać, że my robiliśmy tak samo, mieliśmy naszych omladinistów, mieliśmy naszych demokratów i patryotow, którzy tak samo postępowali jak dziś młodoczesi, wtenczas, gdy nasze położenie było podobne do dzisiejszego czeskiego. Nam więc nie sądzić — ani nie stawać po stronie sądzących!

Żądania młodoczechów

są zresztą uzasadnione historycznie i prawnie. Czechy przyłączyły się do Austryi dobrowolnie, zastrzegając sobie odrębność narodową — i tak zwane „prawa korony czeskiej.“ To fakt historyczny, którego nikt nie zaprzecza. Że w ciągu wieków „szlachta i Duchowieństwo się zniemczyło“ — a naród, który wówczas poczytywano za bydło, wydano pod wpływ niemiecki, z tego jeszcze *prawnie* wywodzić nie można, że Czechy, Morawa i Śląsk stanowią „niemiecką własność“ — są w „niemieckiem posiadaniu“. Wszyscy też Czechowie: Staroczesi i szlachta wraz z młodoczechami oświadczają, że stoją przy „prawach korony czeskiej“. Spór się toczy tylko o *sposób*, w jaki dojść do urzeczywistnienia tych praw. Staroczesi w znanej ugodzie zajęli stanowisko gorsze jeszcze niż nasi stańczycy. Nasi stańczycy powołują się zawsze na łaskę monarszą, staroczesi, czyli czescy stańczycy przystali na formalny podział Czech za niemiecką i czeską posiadłość. To oburzyło naród tak samo, jak u nas nikt nie pochwalił obietnic hrabiego Badeniego, danych niemcom bialskim — i to wywołało energiczną i gwałtowną agitacyę młodoczeską.

Porównajmy tylko sprawiedliwie stosunki. My się oburzamy na niemców,

że nam chcą wydrzeć jedno miasto Białę, protestowaliśmy przeciw temu, że wojskowa kolonia niemiecka w Przemyślu założyła niemiecką szkołę, a wyśmialibyśmy rozrzuconych po kraju kolonistów niemieckich, lub n. p. żydów, gdyby zażądali zaprowadzenia dla siebie osobnych sądów i urzędów, szkół i uniwersytetów niemieckich. Młodoczesi nic innego nie żądają, tylko tak samo jak my mówimy: Biała jest naszą! Małopolska naszą, a Rusini mówią: Ruś jest naszą! — tak oni mówią: Czechy dla Czechów! i na żaden podział nie pozwolimy, i żądamy, aby czeski język był wszędzie, w szkole i urzędzie!

I wolnoż nam wynajdywać za to zarzuty przeciw ruchowi młodoczeskiemu, lub takie zarzuty za niemcami powtarzać?

Nie zaprawdę! Wolno nam i godzi się, zwłaszcza z uwagi, że do korony czeskiej, także polski Śląsk należy, żądać, aby przestano mówić o prawach „korony czeskiej" jako pojęciu z dzisiejszym postępem niezgodnem, ale wszelkiemi siłami popierać się godzi i potrzeba, aby uznano prawa narodowości na podstawach etnograficznych, czyli wedle zasiedzenia sprawiedliwego i naturalnego, a stosunki polityczne urządzono w duchu federacyi narodowej, jako zgodnej z konstytucyą, z prawem Bożem i prawem przyrodzonem.

Ostatnie słowo

W sprawie listu „Trzech Biskupów".

Podana przez nas treść listu trzech Biskupów sama się osądza. Nie będziemy więcej zabierali sobie miejsca dłuższym w tej sprawie wywodem.

Stwierdzamy co następuje:

1. S p o s ó b, w jaki Trzej Biskupi wystąpili, nie zgadza się ani z prostemi zasadami uczciwości, a tem samem ani z prawem kościelnem, ani z Bożem.

Droga uczciwości byłaby taka: Jeżeli było co w piśmie „Dzwon" „Wieńcu" i „Pszczółce" — co potrzebowało sprostowania, należało wydawnictwu to sprostowanie nadesłać — i dopiero, gdyby to nie skutkowało, można to było w *innych pismach* ogłosić.

2. W s a m e j t r e ś c i listu nie wytknięto tym pismom żadnego, opartego na artykułach tychże pism — błędu przeciw religii, a więc postąpiono wbrew prostej uczciwości i honorowi, a cóż dopiero mówić o godności zajmowanego stanowiska?

3. Co w liście pasterskim może być jeszcze uważane, za j a k ą k o l w i e k łączność mające z zasadami wiary, to byłaby nagana dążności: a) do *zniesienia stanów* — b) *równości* p o d z i a ł u dóbr — c) c z y n i e n i a *podkopów* pod skarbnicę wiary. —

Zarzuty te uczynione pismom „Wieniec" „Pszczółka" i „Dzwon", są *prostem oszczerstwem*. Pisma te piszą o *równości* obywatelskiej wszystkich stanów i nie uznają, aby była rzeczywista *„wyższość"* jednego stanu nad drugi — bo stany mają być *obok* siebie, nie *ponad* sobą — nigdzie jednak nie głosiły „z n i e s i e n i a" stanów.

Również nie mówiono nigdy o *równym* podziale dóbr, ale tylko słowami Leona XIII. o „s ł u s z n i e j s z y m" podziale dóbr — (*aequior partitio bonorum).*

Podkopów pod skarbnicę wiary, nie było żadnych.

Zatem podsuwanie takich zapatrywań pismom „Wieniec" „Pszczółka" i „Dzwon", jest prostą n i e g o d z i w o ś c i ą.

4. Ustęp listu pasterskiego tyczący się wieców, jest brzydkim *józefinizmem i policyą duchowną* — i prawdziwie za ten ustęp ze stanowiska chrześcijańskiego wstydzić się musimy. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że wiece podlegają kontroli świeckiej władzy i na każdym wiecu i zgromadzeniu bywa k o m i s a r z r z ą d o w y, któremu nietylko u s t a w a, ale często „nadzwyczajne instrukcye" polecają i wkładają nań obowiązek czuwania nietylko nad bezpieczeństwem państwa, ale i r e l i g i i, boć przecie i co do religii istnieją ustawy. —

Wreszcie dodajmy, że całe to wystąpienie Biskupów i z tego względu jest n i e s z l a c h e t n e i n i e z g o d n e z ustawami kościelnemi, że *aż do tego czasu* nie było ono w drodze w ł a ś i w e j podane do wiadomości wydawców, którzy są przecie chrześcijanami, a więc z którymi Biskupi porozumiewać się mogą i powinni.

Na tem zamykamy tę nową „m o n a c h o m a c h i ę" — przypominając przy tej sposobności, że ś. p. *biskup* Ignacy Krasicki — pisał o rozmaitych wadach Duchowieństwa — a nikt go „u r o c z y ś c i e n i e p o t ę p i a ł."

Kronika.

Uczciwość konserwatywna. Wiadomą jest rzeczą, że w usługach partyi konserwatywnej będące pisma: „Czas", „Przegląd", „Krakus" i „Gazeta Narodowa" od czasu krakowskiego procesu nie mogą się uspokoić i nieprzerwanie prawie umieszczają napaści na pisma nasze lub ich założyciela. Łatwo zrozumieć, że *jednemu* pismu nie podobna odpowiadać na krzyki całej tej falangi — bo nigdy głos jeden nie zagłuszy w r z a s k u z g r a j i.

Wszakże na całym świecie uczciwe d z i e n n i k a r s t w o umieszcza nadesłane mu sprostowanie. Nasze galicyjskie konserwatywne i rzekomo katolickie pisma nie znają tych zasad moralności etycznej ani przykazań Boskich — a zmuszać ich do tego procesami — nie mamy ani czasu, ani wiary w skuteczność tej drogi w Galicyi. Zatem p i ę t n u j e m y raz na zawsze na tem miejscu n i e u c z c i w o ś ć i p o d ł o ś ć takiego postępowania pismaków konserwatywnych, a czytelnicy nasi osądzą sami, co wart człowiek pozbawiony tego poczucia h o n o r u i u c z c i w o ś c i dziennikarskiej.

Dodamy, że w ostatnim czasie do rzędu takich przybyła „Gazeta lwowska" — a nawet „Pogoń Tarnowska". Na s z c z e k a n i e odpowiada się milczeniem.

Ruch chrześcijańsko-socyalny. W przyszłych numerach „Dzwonu" rubryka pod tytułem: „Ruch chrześcijańsko-socyalny" będzie s t a ł ą i podawać w niej będziemy to wszystko, co w świecie robi „prawdziwa demokracya" na chrześcijańskich zasadach oparta, wywiesiwszy sztandar chrześcijańsko-socyalnej reformy." W naszej Galicyi panują w tym kierunku, jak w wielu innych „e g i p s k i e c i e m n o ś c i." O s o c y o l o g i i, o socyalizmie chrześcijańskim z taką siłą i dzielnością rozwijającym swoje działanie i ogarniają-

cym coraz szersze koła prawdziwych chrześcijan, nikt nic nie wie, a każda wzmianka o socyalizmie, dzięki pańskim i klerykalnym, głupim, bo niczego się nie uczącym, i złym, bo jednej kasty służalczo broniącym pismom, wydaje się „strasznem massoństwem“ i mało brakuje do tego, aby nie napisały te pisma, że „Encyklikę o robotnikach“ wydał nie Leon XIII., ale jaki wielki mistrz massońskiej loży. Z ludźmi nieznającymi rzeczy, dyskusya nie możliwa, jak ze ślepym nie można dyskutować o barwach. Duchowni czy świeccy, nim zaczną o „socyalnych stosunkach“ polemizować, muszą pierwej bodaj rok uczyć się i czytać, inaczej w ćwierć godziny więcej głupstw naplotą, niż mądry za rok odpowiedzieć może. Więc im powiemy z Batorym: „*Disce puer latine, faciam te Mościpanie.*“ „Ucz się bracie socyologii i zasad społecznych, a wtedy staniesz się zdolnym do podjęcia dyskusyi.“

Tymczasem, na te dziecinne wrzaski niedowarzonych i kastowych pismaków się nie oglądając, będziemy podawać sprawozdanie z ruchu chrześcijańsko-socyalnego, głównie z Austryi. W Wiedniu istnieje liczne bardzo stronnictwo tej nazwy, mające własny swój klub w parlamencie, oraz cztery pisma, które szerzą idee „chrześcijańsko-socyalnej reformy.“ Z tego co się robi tak blisko, bo w granicach naszej monarchii, poznają Czytelnicy praktycznie dążności i zasady tego stronnictwa — które samo jedno działa w duchu demokratycznym i chrześcijańskim. —

Dobry początek. Rząd angielski zaprowadził w zakładach swoich fabrykacyj przedmiotów artyleryjskich, *ośmiogodzinną* dziennie pracę bez u mniejszenia zapłaty! Jest to pierwsze zwycięstwo słusznych żądań robotników, których, nie wiemy dla czego, nie chcą uznać ludzie, ci właśnie, którzy sami albo zgoła nie pracują, albo też nie pracują nigdy więcej nad 5 do 6 godzin dziennie. Dość przejść się po biurach, nie wyjmując duchownych, aby się przekonać, że większe ryby pracują ledwie 5—6 godzin dziennie, a wielkie jeszcze mniej, a największe *nie*, bo muszą mieć czas do rozrywek, partyjki, przechadzki, wizyt itd. Podzielić tak pracę, aby każdy robił 8 godzin dziennie, a wtedy nie będzie nikogo bez pracy — i bez chleba. —

Król Humbert jak donosi „Reichspost“ z wiarygodnych źródeł, uważał za najstósowniejsze schronić swój majątek przed kochającymi go poddanymi — i deponować w bankach angielskich! Piękny to i najlepszy komentarz do uspokojenia Sycylii i innych zbuntowanych okolic. Przypomnieć też warto, w jaki sposób przemawiał Crispi do parlamentu, gdy po długich korowodach skleiwszy ministerstwo, stanął przed nim jak nowy czy ponowny minister. Zaklinał on posłów, aby go zostawili na urzędzie, bo położenie Ojczyzny jest rozpaczliwe. Ci co niegdyś rozbijali Państwo Kościelne, opowiadali okropności o położeniu poddanych Papieża, obiecując rozkwit Italii, skoro tylko zabór Rzymu będzie dokonany. W lat 24 rozkwit ten doprowadził do bankructwa — i umierania z głodu ludności, czego chyba nikt nie wykaże w historyi Państwa Kościelnego. —

Prawie nie do uwierzenia. Adjunkt sądowy w Wieliczce p. F. został wyrokiem pow. dyrekcyi skarbu w Krakowie z dn. 27 maja 1892 L. 19.730 zasądzony na zapłacenie kary w kwocie 5 złr. 60 ct. za to, że oddany mu przez niejakiego Wawrzyńca Rudzałę stempel poprzednio użyty, na protokóle rozprawy przytwierdził.

Krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie wyrok ten zniosła zupełnie, jako bezprawny.

Ażeby jednak zniesienie bezpodstawnego wyroku i pow. dyr. skarbu w Krakowie uzyskać, p. F. wniósł rekurs, który ekspedyt sądu wielickiego wysłał przez pomyłkę pod kopertą urzędową do pow. dyrekcyi skarbu w Krakowie.

Chociaż w gruncie rzeczy, sprawa ta była czysto urzędową, to pow. dyrekcya skarbu, pomimo to, za nieopłacenie rekursu wymierzyła karę 1 złr. 10 ct. i to w drodze łaski. (Piękne łaski w 19 wieku — nie ma co mowić! Prz. red.) Gdy zapłata tej kary w terminie oznaczonym nie nastąpiła, zajął panu F. egzekutor z polecenia miejscowych władz skarbowych złoty zegarek, oszacowany na 100 złr. i w drodze publicznej licytacyi sprzedał panu D. — za kwotę 1 złr. 95 ct., którą to kwotą pokrył skarb pretensyę swoją za portoryum, a 85 ct. wziął na koszta egzekucyi (?!) I takim to sposobem **porto od rekursu** kosztowało adjunkta sądowego p. F. **okrągłych 100 złr.** — Doprawdy, trudne do uwierzenia! —

„Z niwy śląskiej.“ Taki tytuł nosi świeżo przez wydawnictwo „Katolika“ wydane, a nam do ocenienia przesłane dzieło ślązkiego poety, szeroko znanego przywódcy ludu, a ukrywającego się pod pseudonimem Czesława Lubińskiego.

Szczupłe łamy naszego pisma nie pozwalają nam obszerniej rozpisywać się o tem dziele i dlatego poprzestajemy na krótkiej wzmiance.

Dzieła tego rodzaju, jako też dzieła poważniejsze rozmaitej treści, są na ziemi śląskiej w ogóle taką rzadkością, że choćby na danej książce nie figurowało takie nazwisko jak: Czesław Lubiński, to czyta się ją z wielkiem przejęciem i zaciekawieniem.

Wobec tego dzieło p. t. „Z niwy ślązkiej“, w istocie można nazwać czemś fenomalnem, a to tem bardziej, iż autor jego jest jednym z tej niewielkiej liczby poetów, którzy piszą po prostu to, co im serce dyktuje i dlatego poezye takie i do serc czytelników trafiają. Właśnie serdeczność ta utwór p. Czesława Lubińskiego cechuje i dlatego, pomijając drobne usterki, które wobec bogactwa uczuć, słów i prawdziwie pięknych i wzniosłych myśli są mikroskopijnie małe, utwór ten wolimy oddać pod sąd Szanownych Czytelników. (Zamawiać należy: Wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu, Górny Śląsk (Beuthen Ober-Schlesien). A polecamy tem chętniej, iż książka tania, pożyteczna i — jak na Śląsk — rarytas.

J. Sz.

118 włościan zasiadało w początku tego miesiąca na ławie oskarżonych pod zarzutem „gwałtu publicznego“ przez to popełnionego, że się opierali zarządzeniom komisyi sanitarnej w r. 1892. Włościanie ci i włościanki są z Poznachowic i innych wsi pow. sądu Dobczyckiego — i po większej części zasądzeni zostali na mniejsze i większe kary. Rzecz dziwna, że nasze demokratyczne pisma traktują tę sprawę tak obojętnie, a nawet ubolewają nad ciemnotą ludu jak to n. p. czyni nowo powstałe „Słowo polskie“ we Lwowie.

Ale nikt sobie nie zadał pracy, aby poznać dokładnie sprawę, nikt sobie nie przypomniał, że w Sejmie na interpelacyę posła Stręka, komisarz rządowy przyznał, że zarządzenia komisyi sanitarnej były nie na miejscu, i że wydano „pouczenie do starostwa wielickiego“, aby ludzi nie nękało takiemi rozporządzeniami! Nikt też nie wspomniał o tem, że się nie znalazł żaden „adwokat-demokrata“, któryby się był podjął obrony biedaków! —

Odkrycie czy stara rzecz? „Praca“ w 2gim numerze swoim z 15 b. m donosi, że wpadła na ślad „tajnego“ żydowskiego stowarzyszenia: „Braci sprzymierzonych“ — który mają na celu szkodzenie chrześcijanom i wyzyskiwanie ich na każdym kroku. „Praca“ jest dotychczas dzielnem pismem i w kierunku antisemickim już po krótkiem istnieniu ma niemało zasługi — choć jeszcze ogląda się ostrożnie na „różne powagi.“ Zaś co do tego odkrycia, sądzimy, że znalazła tylko starą rzecz, o której oczywiście milczą nasze „liberalne demokraty“ bo... nie mają czasu na takie drobnostki. Tą starą rzeczą jest słynna „Alliance israelite“ (Przymierze) która przecie i u nas ma swoje filie od dawna! Gdy „Praca“ tych kretów na jaw dobędzie, pomnoży swe zasługi. —

Wzory kazań: Podajemy dalszy ciąg wzorów kaznodziejstwa z XIX. stulecia:

Z Bestwiny piszą: „W dzień Matki Boskiej, (więc przed listem Biskupów) miał X. wikary Piechota kazanie i wydawało się bardzo gorliwe. Ale cóż? W toku kazania zlazł aż na nasze ukochane gazetki, a szczególniej na naszego X. Redaktora i tak usilnie uderzał na niego „niegodziwemi poczwarami,“ których my się już dosyć naczytali, więc ich ani nie wymieniamy. Lecz mimo tych oszczerstw, od X. Redaktora, jak dobre dzieci odepchnąć się nie damy. *Jerzy S.*

Z Brzezin piszą: Oby choć trochę ta złość naszych Księży op uściła, bo w każdą niedzielę to kazanie jeno o „Wieńcu i Pszczółce.“ Jakie tylko mogą wymyślają „przekleństwa,“ ażeby nam dokuczyć. A co wygaduje ks. wikary Radwański, to żeby go zapozwał przed c. k. Sąd, to nieuszedłby kary.

Żeby Bóg dał, by się upamiętali ci panowie, że tak chcą szkodzić ludowi i boją się oświatę dopuścić pod strzechę wieśniaka, jeno ich żądaniem. by lud zostawał wnajwiększej ciemnocie, bo wtedy skarzyć się na swoją biedę nie będzie.“ *J. G.*

W Nowosielcach pod Przeworskiem miał X. Gonet trzy kazania o X. Redaktorze, a na Boże Narodzenie, aż ochrypł ze złości, że potem mszę tylko cicho śpiewał. Nazywał go drugim Lutrem. Bo Luter był messyaszem pańskim, a X. S. jest „messyaszem chłopskim“, który im obiecuje raj na ziemi.“ (tylko sprawiedliwość większą!)

W Nowym Sączu, również w święta, X. jezuita będący kapelanem we więzieniu, przed więźniami aż płakał ze złości mówiąc o X. Redaktorze — i nazywał go Lutrem!.... (Tam było najstósowniejsze!)

Z Mszany piszą: Ks. nasz mówił, że te pisma pochodzą od samego „djabła-antychrysta“, żeby je spalić, że nawet do takich domów nie chodzić, gdzie się „Wieniec, Pszczółka“ i „Dzwon“ znajdują. Djabelskie te pisma — mówił Ks. wikary — nawet Ojciec św. wyklął. (Kłamstwo P. r.) A Ks. proboszcz 31. grudnia, wykląłwszy Wasze pisma, polecał nam czytać: „Czas“, „Przegląd“ i „Krakusa!“

W Bielinach, w dniu Nowego roku, bawiący tamże w zastępstwie chorego proboszcza ks. Hieronim Ryba, kapucyn z Rozwadowa powiedział między innemi, że ks. Stojałowski jest wyklęty, odłączył się od Kościoła, (kłamstwa! P. r.) on znieważa wszystko, co nie jest chłopem. Chłopi krzywdzą się sami, a nie te wyższe stany, bo chociaż chłopi są dobrzy, to mają dwie wady: i są uparci i rozum mają cielęcy. (Jak może „Ryba“ o cielęciu sąd wydawać, tego także pojąć nie możemy!... Prz. red.)

W Otfinowie w ostatni dzień przed N. Rokiem ks. Jan P. mówił: „Szatan podkopuje wiarę przez kapłana, który w odzieniu owczem jako wilk drapieżny przysyła pisma. On jest rakiem, co toczy, gryzie i buntuje lud przeciw wyższym stanom!“ (Kto powie bratu „raku“ — będzie winien sądu — powiedział P. Jezus — Cóż czeka tych kaznodzieji?)

Sprostowanie. W ostatnim numerze „Dzwonu“ zakradło się — z powodów od redakcyi niezależnych — kilka omyłek drukarskich, z których ważniejsze prostujemy i tak: W artykule „O prawdziwej demokracyi“, w pierwszym tytuliku należy zmienić słowo *„demokratyczne“* na *„demokracyi“*, tudzież w ostatnim tytuliku słowo *„prawa“* na *„prace“*. Zaś w artykule „List pasterski Trzech Biskupów“ w szpalcie 1ej, wiersz 4ty z dołu zamiast „którym znoszą zniesienie“ — ma być „którym głosząc zniesienie“ itd., a na stronie 87 w tymże artykule, w szpalcie 2j, wierz 2gi z góry, zamiast „pracowitym“ — ma być „prawowitym,“ itd.

Drukarnia „Macierzy katolickiej“ w Czacy.